We Lwowie dnia 30. Grudnia 1869.

Nr. XII. **SZKOŁA** Rok II.

DODATEK MIESIĘCZNY

poświęcony sprawom szkół średnich.

Wychodzi raz na miesiąc. Osobno prenumerować nie można.

O majówkach i wycieczkach młodzieży szkolnéj.

Rzecz czytana na walném zgromadzeniu oddziału lwow. Tow. ped. 1. listop. 1869

przez

Stanisława Sobieskiego.

Każda czynność szkolna powinna mieć cel zbawienny dla uczniów bądź to pod względem pedagogicznym, bądź to dydaktycznym. Więc też majówki i wycieczki tylko wtedy mogą być do życia szkolnego przypuszczone, jeżeli z niemi łączy się jakaś korzyść dla szkoły.

Jakkolwiek wszyscy obecni członkowie na ostatniém naszém zgromadzeniu dnia 29. czerwca zgodzili się w tym punkcie, że majówki i wycieczki są stósowne, a tylko zaszły różnice zdań co do ich urządzenia, uważam za swoję powinność umotywować tę rzecz, zwłaszcza już z téj przyczyny, iż w zgromadzeniu wtedy nikt tak dalece o tém nie mówił.

Rozróżniam majówki od wycieczek, a to tak, iż pod majówką rozumiem uroczystość szkolną, wyprawioną tylko raz do roku na wiosnę wspólnie przez wszystkie klasy razem, a zajmującą cały dzień; pod wycieczkami rozumiem przechadzki uczniów lecz nie wszystkich klas wspólnie, nie na cały dzień lecz, jak to bywa, popołudniu.

Wypada mi więc wyłuszczyć, jaki to wpływ zbawienny wywierają majówki i wycieczki, rozumie się dobrze urządzone.

W innych państwach szkoły obchodzą uroczystości narodowe, u nas, przynajmniéj dotąd, nie ma ich. Co się tyczy mojéj osoby, ponieważ z temi uroczystościami narodowemi zwykle łączy się jakiś cel polityczny, jestem im ze stanowiska szkoły przeciwny. Polityka nie ma nic wspólnego ze szkołą. Z tém wszystkiém w innych krajach są takie uroczystości narodowe, a młodzież szkolna obchodzi je z wielką okazałością i przepychem. Pełno w innych krajach jest uroczystości

gimnastycznych *(Turnfeste)*, w których młodzież szkolna bierze udział. Niedawno czytałem w jednym z dzienników niemieckich opisanie pewnego zakładu rolniczego (konwiktu zamkniętego) w Szwajcaryi, w którém opisujący przedstawia zabawę młodzieży doroczną, wspólną z rodzicami i krewnymi, z muzyką, tańcami i innemi zabawami.

Ale po cóż nam szukać u obcych? Już wiekopomny St. Konarski, urządzając swój konwikt w Warszawie, uważał podobne zabawy za zbawienne dla młodzieży i ustanawia; „Dla odmiany zaś widoków i mocniejszéj agitacyi wychodzą konwiktorowie ze swoimi profesorami w pole po dwa i trzy razy na miesiąc. Na widowiska nawet publiczne takie, które pięknemi zdaniami młodzież napoić, szlachetną w niéj miłość sławy wzniecić, z nadzwyczajnymi talentami artystów i rzadkimi płodami natury obeznać się mogą, bywają konwiktorowie od swoich nauczycieli prowadzeni".— Komisya edukacyjna podobne o tych rzeczach miała wyobrażenie, bo nakazuje: „Każdego dnia rekreacyi dyrektorowie z uczniami wychodzić na przechadzkę powinni, bez wymówki niepogody, chybaby prefektowi inaczéj się zdało".

Wreszcie majówki same były to, rzec można, uprzywilejowane uroczystości naszych szkół polskich, istniały od dawna u nas, i nie potrzeba ich wywodzić dopiero z naszych czasów, „kiedy to młodzież nasza giermanizowana pisała 1 maja na tablicy: *Heute ist den ersten Mai, wir bitten Herrn Professor um Frei.* („Kraj" z d. 23. czerwca 1869.) Owszem właściwe majówki — jak słusznie na ostatniém naszém zgromadzeniu mówiono — mają w naszym narodzie historyczną przeszłość, mają swoje dzieje, które wtedy zostały przerwane, kiedy i nasze dzieje narodowe przerwano. K. Wł. Wojcicki tak opisuje dawne nasze majówki: „Była to — mówi on — przechadzka pierwszych dni maja po za mury miasta. W przeddzień oznaczony do majówki nie było lekcyi. Nazajutrz równo ze świtem dzwonek szkolny dawał wyczekiwane niecierpliwie hasło, a muzyka z uczniów zwabiała wszystkich przed gmach szkolny. Uszykowani w rzędy uczniowie pod chorągwiami swemi wraz z dyrektorami i nauczycielami szli o milę do wioski lub daléj, gdzie ochoczy gospodarz wcześnie uprzedzony częstował wszystkich radośnie. W niektórych miejscach prawdziwi panowie polscy zapisywali folwarki całe, żeby młodzież szkolna miała się gdzie bawić i hojnie mogła być częstowaną podczas majówki."

Z tego krótkiego wywodu historycznego, że u nas wtedy, kiedy wychowanie nie ulegało wpływom obcym, lecz owszem kiedy przez

ulepszenie wychowania dążono do odrodzenia całego narodu, zachowano zwyczaj majówek i wycieczek; powtóre, że teraz w krajach, gdzie wychowanie młodzieży należy do najważniejszych spraw, zatrzymano je; otóż już z tego godzi się wnosić, że zabawy te muszą mieć wpływ wielce zbawienny na rozwój życia szkolnego.

Jakoż zastanówmy się nad tém.

Porównując organizacyę szkół naszych teraźniejszych z dawniejszemi, każdy przyznać musi, że młodzieży naszéj, jeśli nie chcemy aby w ławach szkolnych skaleczała, potrzeba przysparzać daleko więcéj ruchu i świeżego powietrza niż dawniéj. Że w tym względzie najlepiejby posłużyły wycieczki i gimnastyka, to każdy przyzna. Z ubolewaniem jednak widzimy, że gimnastyka jeszcze u nas nie jest tak rozpgwszechnioną, jakby tego teraźniejszy ustrój szkoły wymagał. Pozostają więc wycieczki, które, chociaż nie tyle ile systematyczna gimnastyka, przecież zawsze przysporzą naszéj młodzieży ruchu i świeżego powietrza.

Nie jeden z nas zrobił to spostrzeżenie, że chłopcy nasi szczególnie w wielkich miastach często nie mają wyobrażenia o łące, stawie, skale, zbożu i t. d., zgoła że nie znają żywéj przyrody. Znają ją tylko z wyuczonych definicyj z książek. A przecież każdy wié, jak potężny i zbawienny jest wpływ przyrody na umysł młodzieńczy, albowiem *Deum cognoscimus ex operibus ejus*. Czyż trzeba tu szerokich wywodów. Wielki pedagog Diesterweg na jednéj z takich majówek w te słowa odezwał się do swéj młodzieży: „Obchodzimy dzisiaj uroczystość przyrody, uroczystość powracającéj wiosny. Nie potrzeba nam do tego świątyń zbudowanych ręką ludzką, bo jako sklepienie świątyni wznoszą się nad nami konary rozłożystego buka. Któż nie jest zachwycony pięknością przyrody, kto nie zdumieje przed olbrzymiemi siłami, które w niéj działają“; i t. d. Kto chce obszerniéj poznać kształcący wpływ przyrody na naszę młodzież, tego odsyłam do czasop. „Szkoły“ Nr. 35. z września, gdzie szan. autor „Urywków pedagogicznych“ gorącemi słowy całą rzecz wyświeca.

Przez cały przeciąg czasu szkolnego tak uczeń jak jego rodzice widzą w nauczycielu jedynie tylko urzędnika. Gdyby taki stósunek bez zmiany pozostawał, wcale niekorzystnie wpływałby na wychowanie. Nauczyciel-urzędnik nigdy nie zdoła wzbudzić w sercach młodzieży téj miłości ku swéj osobie, która powinna być główną podstawą wychowania i nauki, i z któréj jako z obfitego źródła płyną uszanowanie, zaufanie, współczucie, prawda, posłuszeństwo, słowem wszystkie cnoty, które wyrabiają moralny charakter człowieka.

Nauczyciel chcąc te piękne przymioty wpoić i rozwinąć u swoich uczniów, musi stanąć z nimi w stosunku naturalniejszym, ugruntowanym na prawach przyrodzonych, t. j. jako starszy do młodszego, jako doświadczeńszy do niedoświadczonego, jako uczeńszy do mniéj uczonego, słowem jako doskonalszy do mniéj doskonałego. Aby taki stósunek nastąpił, muszą spaść owe pęta krępujące, i rozwinąć się swoboda wzajemnego zbliżenia się. Oczywiście nastąpić to może tylko poza szkołą i jéj sprawami. Najnaturalniejszą byłoby więc rzeczą, aby nauczyciel z każdym uczniem z osobna mógł swobodnie się komunikować poza obrębem szkolnym: ale to znowu jest rzeczą niepodobną, bo stoją jéj na przeciw niezwalczone czasu i miejsca przeszkody. Otóż nic innego nie wypada czynić, jak ilekolwiek i gdziekolwiek się sposobność nadarza takiego swobodnego stósunku, skutecznie z niéj korzystać. I otóż nie widzę stósowniejszéj chwili do tego, jak na wycieczkach i majówkach. Tutaj nauczyciel zrzuciwszy swój charakter urzędowy zbliża się do ucznia, a ten wzajemnie już nie jako uczeń, ale jako młodszy przystępuje do swego starszego doradcy, kierownika, przyjaciela. I dusze młodzieńcze „roztajają", otwierają się dla badawczego wzroku sumiennego pedagoga.

Najtęższy pedagog nie potrafi pokierować młodzieńcem, jeśli nie zna jego indywidualności. Kiedyż to nauczyciel pozna swego ucznia? czy w szkole, gdzie uczeń stósując się do praw szkolnych siedzi spokojnie, wié o czém mowa i daje dobre odpowiedzi na zapytanie; lub też zachowuje się niesfornie, nie uważa i nie umié lekcyi. Czyż może nauczyciel podług tych danych powiedzieć, że tamten dobry a ten zły? Nigdy. Uczeń w izbie szkolnéj skrępowany prawami zamyka swój umysł, i najbystrzejsze oko nie zdoła zbadać jego wnętrza. Dopiero w wolności, swobodzie, gdzie uczeń nie uczniem ale zwykłym człowiekiem, chłopcem, szczególnie, jak to wiemy w zabawach — tam odsłania się jego dusza, tam też otwiera się pole dla pedagoga do badań i do poznania swych uczniów. Iluż to chłopców marnie zginęło, fałszywie — bo tylko w izbie szkolnéj — poznanych, a w rzeczy saméj zapoznanych! Więc urządzajmy dla naszéj młodzieży zabawy, urządzajmy wycieczki i majówki.

Jeżeli dom rodzicielski nie poda ręki szkole, jeżeli dom nie postępuje zgodnie ze szkołą, to wychowanie i wykształcenie szkolne będzie niedokładne, mylne, często tak utrudzone, że możnaby zdesperować. Jakoż ustawy nasze szkolne — uwzględniając ważny ten czynnik, każą nam w pewnych razach znosić się z domem rodzicielskim. Atoli pytam się, w jakimże charakterze występujemy my

w tych konferencyach wobec rodziców? Oto znowu jako nauczyciele-urzędnicy.

Sumienny pedagog umié ocenić to wzajemne znoszenie się z rodzicami, to, że tak rzekę, wzajemne pouczanie się. Przyjmuje on chętnie uwagi rodziców o słabych stronach syna, o jego temperamencie itd. i stósuje w szkole podług tych skazówek swoje środki pedagogiczne; nawzajem rodzice od nauczyciela dowiadują się nowin i podług nich w domu postępują. Atoli takie wzajemne udzielanie sobie spostrzeżeń nad chłopcem tylko wtedy może mieć miejsce, jeżeli rodzice stoją już na wyższym stopniu wykształcenia, t. j. na takim, z którego chcą i mogą czynić badania wychowawcze. I wtedy to można powiedzieć: dom ich oddziaływa na szkołę tą siłą, jaką szkoła oddziaływa na dom; oboje dzielnie się popierają. Jakoż wiemy z doświadczenia, że dzieci takich rodziców są zwykle nalepszymi pod każdym względem uczniami.

Ależ i to wiemy z doświadczenia, iż nie wszyscy rodzice posiadają tyle wykształcenia, aby mogli i chcieli czynić nad swojém dzieckiem podobne badania. Ileż to jest domów, które wysyłają do szkoły swoje dzieci, aby ich tylko w domu nie było; ileż takich, które wyobrażenia nie mając o prowadzeniu, wychowaniu i kształceniu dzieci, najprzewrotniejsze pojęcia o szkole, nauczycielach, uczniach wpajają w swoich synów. Z takiemi to rodzicami powinna szkoła być w ustawiczném porozumieniu się i każdą sposobność chwytać do tego. Wielkie to zadanie szkoły, a że bardzo ważne tak dla szkoły jak dla całego krajn, każdy przyzna.

Bo też jakie to często wyobrażenia fałszywe mają o szkole. Oto jedni przedstawiają szkołę jako zakład, w którym wykładają przedmioty „wcale niepotrzebne“; woleliby oni, żeby zamiast łaciny i greki już w pierwszych klasach uczono fizyki, chemii, budownictwa itp., bo z tego syn będzie „chléb jadł“. Inni przedstawiają szkołę swojemu malcowi, z którym sobie w domu rady dać nie mogą, jako dom karny, a nauczyciela jako strasznego człowieka, który „mores uczy“; inni ubolewają w obecności swojego gagatka, iż w szkole będzie się musiał zetknąć z chłopcami mniéj ogładzonymi itd. itd.

Zapytajmyż się, skąd się wzięły te błędne wyobrażenia o szkole, skąd pochodzi, że tylko mała liczba jest rodzin, które prawdziwe stanowisko i zadanie szkoły publicznéj pojmują.

Mojém zdaniem przyczyną tego jest: najpierw dawny system szkolny, a potém własna szkół wina.

Za dawnego systemu rząd jedynie miał prawo wglądania w czynności szkolne; rodzinie było niejako wzbronioném wejść w jakieś stósunki ze szkołą. Rodzina a szkoła były to dawniéj dwa zupełnie od siebie różniące się strony. A ten stosunek utrzymywany dłużéj— stał się wnet u nas zwyczajem. Nasi rodzice odwozili synów do szkoły, płacili profesorowi za korepetycyę i odbierali po roku nibyto rozumniejszego syna wraz z drukowaną klasyfikacyą. I na tém koniec. Lecz nie! były pewne stósunki i porozumiewania się z profesorami, ale jakie? oto takie. Dowiedziawszy się, że syn słabo się uczy, matka lub ojciec pojechali dwoma wozami do miasta, gdzie szkoła była; w jednym jechali sami, w drugim parobek z rozmaitościami gospodarskiemi. Jakoż istotnie synek — co to tak słabo się uczył, cudem stawał się bardzo uzdolnionym chłopcem. Podając tutaj tę rzecz, odwołuję się do szanownego zgromadzenia, czy nie były, czy nie działy się dawniéj takie porozumienia się i to nie tylko wyjątkowo, ale prawie powszechnie.

Publiczność była zupełnie obojętną dla szkoły.

A dzisiaj, czy zajmuje się szkołą? Wyznaję, że więcéj niż dawniéj, ale i teraz tylko wtedy, kiedy szkoła robi w tym względzie inicyatywę. Są tylko wyjątki, gdzie rodzice bez zawezwania przychodzą i starają się zaznajomić z zakładem, do którego swoje dziecko oddali. Zwykle jednak publiczność interesuje się szkołą dwa razy do roku, raz z końcem pierwszego, drugi raz z końcem drugiego półrocza, i to tylko o tyle, ile potrzeba dowiedzieć się, jaką klasę syn otrzyma, lub dla odwrócenia drugiéj klasy ogólnéj.

I teraz więc nie ma takiego zajęcia się szkołą ze strony publiczności, jakiegoby potrzeba do korzystnego wychowania i kształcenia się naszéj młodzieży. Jakoż tego opacznego stósunku wina spada prawie tylko na samę szkołę. Należy nam bowiem rozbudzić w publiczności chęć do gorętszego zainteresowania się i podać do tego sposobność.

Jakimże to sposobem?

Otóż mojém zdaniem dom rodzicielski nie samą tylko nauką i zachowaniem się dziecka w szkole da się pobudzić do żywszego zajęcia. Te względy działają tylko na warstwy publiczności wyżéj wykształconéj, która i treść nauki pojmie, i zachowanie się dziecka w szkole ocenić zdoła. Daleko większa część publiczności nie jest w stanie zainteresować się temi rzeczami istno-szkolnemi. Szkoła więc musi wobec téj publiczności wyjść niejako ze swojego obrębu, zrobić krok do zbliżenia się, stanąć prawie tam, gdzie ta publiczność

stoi i powiedzieć: „Oto jestem, przypatrz się mi i poznaj mię, któréj-eś powierzyła twój skarb najdroższy, a o którą tak mało się troszczysz.“

Czyż mam szeroko rozwodzić się nad tym przedmiotem? Rzecz jest jasna. Większa część naszéj publiczności zachowuje się obojętnie, stroni od szkoły — więc niech szkoła zbliży się sama — i zawiąże konieczne stósunki porozumienia się.

Otóż nie jako jedyny środek, ale zawsze jako jeden z ważniejszych do tego zetknięcia się bezpośredniego z publicznością uważam wycieczki a przedewszystkiem majówki.

Mógłby mi kto powiedzieć, że szkoła może zaprosić każdy taki obojętny dom i porozumieć się nim bez tych zabaw.

Nie przeczę temu. Ale — powtarzam — porozumienia się rodziców do tego zawezwanych z nauczycielem w murach szkolnych w godzinach do tego przeznaczonych mają cechę zbyt urzędową, iżby mogły zbawienne mieć skutki. Tu ojciec lub matka widzi przed sobą nauczyciela-urzędnika, od którego zawisł los jego dziecka. Czyż można się spodziewać, żeby w takich urzędowych konferencyach rodzice z otwartością zupełną nie tylko dobre ale także i złe przymioty swoich dzieci odkrywali. Owszem sądząc, że tą szczerością gotowi na swe dziecko ściągnąć złe skutki, ukrywają przywary, ba nawet przypisują chłopcu najpiękniejsze przymioty. Jakoż nie możemy tego brać za złe; jabym może to samo czynił przed człowiekiem obcym, a wszakże nauczyciel-urzędnik obcym jest dla rodziców.

Dla tego pomnażać wypada nam takie chwile w życiu szkolném, w których rodzice nie urzędownie, lecz swobodnie skreślić mogą obraz swego dziecka. A właśnie wycieczki i majówki są takiemi chwilami.

Szkoły nasze podzielone są na klasy. Wiemy z praktyki, że uczeń klasy wyższéj uważa się za coś już daleko wyższego od swego kolegi klasy niższéj, że nauczyciel obcéj klasy nie tyle bywa poważany jak własny. Rozdział ten daleko silniejszym jest między gimnazyum niższém a wyższém, między sześcioma klasami niższemi a dwiema najwyższemi, wreszcie między klasą ósmą a resztą gimnazyum. Słowem i w szkołach naszych nie ma tego ducha łączności, tego ducha przynależności do jednéj całości! i w szkołach tworzy już młodzież między sobą jakieś warstwy niższe i wyższe. A dla czego? Oto bo młodzież swéj całości nie widzi, nie zna jéj siły i wielkości. A jakież z tego skutki? Oto z tym duchem i uczuciem wchodzi nasza młodzież w życie praktyczne i kieruje się nim w sprawach obywatelskich!

Każdy przyzna, że to źle.

Pomimo najlepszych chęci nauczycieli stósunek ten nie da się wewnątrz szkoły o wiele polepszyć. Już samo miejscowe rozdzielenie klasy od klasy, różnica przedmiotów wykładowych i profesorów wyrabia ten stósunek. Wtedy tylko rzeczby się polepszyła, gdyby wszystkie klasy razem pod przewodnictwem jednych i tych samych nauczycieli wspólnie w jedném i tem samém miejscu odbywały swoje czynności szkolne. Ponieważ jednak to jest czystém niepodobieństwem, to wypada nam pomyśleć o innych urządzeniach takich, w którychby czynnóści uczniów spólnie bez żadnéj różnicy się mogły odbywać.

I otóż najdzielniéj do tego służą wspólne kilku klas wycieczki a szczególnie majówki.

W tych zabawach wszyscy uczniowie razem kierują swe myśli ku jednemu celowi wspólnemu, wszyscy o jedno i to samo się starają wspólnie, wszyscy profesorowie bez różnicy klas, w których uczą, łączą się z uczniami. Wszystko dzieje się wspólnie. Sam widok kilkuset uczniów wspólnie a w porządku i zgodzie dążących na majówkę sprawia przyjemne wrażenie, bo każda zgoda i harmonia musi wywołać to uczucie. A w pojedynczym uczniu dopiero przy téj sposobności budzi się uczucie — nie mówię poznanie — na widok imponującéj, zbitéj liczby kolegów starszych i młodszych: że on jest jednostką téj wielkiéj całości, która teraz wyrusza wspólnie na zabawę, ale która zresztą dąży do wyższego a również wspólnego celu, t. j. do gruntownego wykształcenia.

Uważam za rzecz zbyteczną rozszerzać się nad tą rzeczą, każdy przyzna, że duch łączności, który my Polacy szczególnie powinniśmy pielęgnować, w życiu szkolném przez takie wspólne wszystkich klas zabawy czyli wycieczki — zdoła się rozwinąć, a w przyszłości w życiu obywatelskiém ustalić.

Nawiasem wspomnę tutaj, że uczniowie, którzy z błahych powodów usuwają się od wspólnych takich zabaw, późniéj jako obywatele prawie bez wyjątki usuwają się od wspólności obywatelskiéj.

Dotąd starałem się wykazać, że wycieczki i majówki mają wpływ zbawienny na wychowanie; ależ podobny wpływ — chociaż tylko pośredni — wywierają one także na naukę.

Umysł człowieka potrzebuje w pracy odpoczynku czyli odświeżenia, a tém więcéj umysł młodociany. Jakoż już prawa szkolne postanowiły w pewnych dniach rekreacye. Atoli wiémy z praktyki, że właśnie najpilniejsi uczniowie nie wiele korzystają z tych rekreacyj, zajmują się bowiem wtedy bądźto pracami piśmiennemi dla

szkoły, bądźto pobierają naukę w przedmiotach nadobowiązkowych itd. Że takie wycieczki najskuteczniéj odświeżają umysł i czynią go skłonniejszym do nauki, już w zeszłym wieku Komisya eduk. uznała, dając w tym punkcie takie skazówki: „Praca z rozrywką na przemiany jest pewnym środkiem do utrzymania zdrowia. — Szkodziłby dyrektor na zdrowiu powierzonym swojéj opiece dzieciom, gdyby je miał posępno trzymać, swoją postawą zawsze surową i groźną trwożyć, fukaniem, karami żywość ich i przyzwoitą w mówieniu i czytaniu wolność przytłumiać, za najmniéjszą igraszkę, skakanie, roztargnienie myśli strofować. Popsułby im ochotę do wszystkiego i swoje prace w niweczby obrócił. Niech sprawi dobremi sposobami, aby lubili naukę i nauczyciela, aby się im stało rzeczą miłą iść do szkoły, widzieć się z nauczycielem. Niech pozwala przerywać siedzenie w szkole, wesoło z nimi mówi, chodzi z nimi na przechadzki, gry różne wymyśla, do nich zachęca. A tak wszystkiego dokaże prędzéj i trwaléj niż ci posępni bakałarze, zawsze smutni i nielubiący, aby dzieci wesołemi były.“

Oto więc w krótkości powody, które przemawiają za pielęgnowaniem wycieczek i majówek.

Przechodzę teraz do zarzutów ważniejszych, które przeciw tym zabawom podnoszą; a w końcu ośmielę się postawić niektóre zasady urządzania tych zabaw.

Zarzucają, że dla opędzenia kosztów tych zabaw a szczególnie majówek młodzież robi składki pieniężne nad swoje siły, a jeden z dzienników (Kraj z 23 czerwca 1869) doniósł, że te składki doszły były coś do 600 czy nawet 900 zł. — że dzieci, aby nie pozostać z datkiem w tyle, „maltretują“ swoich rodziców i że ci chcąc nie chcąc z uszczerbkiem swojego gospodarstwa domowego muszą ulec presyi swoich synów; — że daléj uczniowie na te składki sprzedają książki i suknie; więc konkludują, że te zabawy powinne się obejść bez składek.

Najprzód muszę zaprzeczyć, by te składki dochodziły do tak wysokiéj sumy, jak to „Kraj“ wspomniał. Nasze gimnazyum, ze szkół średnich lwowskich, a może w całym kraju najliczniejsze, o 940 uczniach, zebrało było składkami nie całkiem 300 zł., wypadałoby w przecięciu na jednego ucznia do 33 centów. Nie należy jednak tego tak rozumieć, jakoby każdy uczeń był obowiązany tę kwotę złożyć; owszem podług tego, co u nas się działo, to wielu uczniów wcale nic

nie dawało; najniższe datki były po 10 ct., średnie po 60 ct., najwyższe po 3 zł., jedna 17 zł. (złożył ją syn jednego z najmajętniejszych kraju obywateli). Taki to stósunek wkładek był u nas, taki zapewne i gdzieindziéj. Stąd pozwalam sobie zrobić wniosek, że składki tak urządzone nie są uciążliwe.

O ile miałem sposobność mówienia o tym przedmiocie z rodzicami, a umyślnie starałem się wydobyć od nich prawdę, żaden z nich nie użalał się, by go syn „maltretował". Mażnaby mi zrobić zarzut, że przedemną, który podniosłem pierwszy sprawę zapomnianych majówek, nie zechcą wypowiedzieć prawdy. Atoli pochlebiam sobie o tyle, że przecież mam między rodzicami tyle szczerych przyjaciół a do tego ludzi pojmujących zadanie i cel szkoły, że przynajmniéj ten lub ów byłby coś napomknął. Zresztą, moi panowie, cóż to są za rodzice, którzy od swoich dzieci dają się maltretować. Rodzice, którzy na szczytne miano rodziców zasługują, z pewnością żadnéj presyi dzieci swoich nie ulegną, stanowczo postanowią dać do składki tyle i tyle lub nie dać wcale nic. Rodzice zaś, którzy przy składkach na majówki dają się maltretować, i bez majówek bywają maltretowani; na tych tutaj nie możemy mieć względu.

Przyznaję, że i ja słyszałem, że jacyś uczniowie mieli sprzedać książki a nawet i suknię, by stawić się do składki. Były to tylko wieści rozpuszczane, gdyż pomimo dochodzenia — czynu nie można było sprawdzić. Z tém wszystkiém, jeżeli istotnie nawet coś podobnego się stało, to zaiste nie uczynił tego uczeń porządny, ale taki, który i bez składek na majówkę byłby to samo uczynił. Czyż bez majówek, w najspokojniejszéj chwili życia szkolnego, nie zdarzają się takie wypadki? Nie majówka temu winna, ale uczeń.

Składki więc tak urządzone nie są szkodliwe. A zresztą są potrzebne do opędzenia kosztów wspólnéj zabawy.

Zarzucają, że przed samą majówką dwa, trzy tygodnie młodzież szkolna o niczém nie myśli jak tylko o majówce, że przez to i postęp w naukach doznaje uszczerbku i uwaga zachwiana. — Jeżeli tak jest istotnie, to tylko niestósowne zarzędzenie temu winno. Młodzież nie powinna wiedzieć o zamierzonéj majówce, jak chyba 4 - 5 dni przedtém. Tym sposobem z dwóch lub trzech tygodni niepotrzebnego nabijania sobie głowy, zredukuje się rzecz do kilku dni. Zresztą odwołuję się do szanownego zgromadzenia: młodzież jak młodzież zawsze, oprócz o rzeczach szkolnych myśli i mówi między sobą o rzeczach pozaszkolnych; czyż nie lepiéj, aby myślała i mówiła o majówce w tych kilku dniach, niżeli o rzeczach może zupełnie niestósownych

dla swego wieku? Postęp zaś naukowy i uwaga — mojém zdaniem — nie tyle zawisł od ucznia, ile od nauczyciela; jak je ten reguluje, taki jest i będzie podczas pory majówkowéj.

Powiadają, że majówki powinny się odbywać bez muzyki najętéj, a jeżeli ma już być muzyka koniecznie, to niech się składa z samych uczniów; daléj, że powinno się obejść bez tańców, a jeżeli już koniecznie chcą tańczyć, to niech sobie uczeń z uczniem tańczy; daléj, że powinno się obejść bez udziału publiczności, mianowicie bez rodziców i krewnych, bo choćby tylko tych przypuścić, to nikt nie wié czy uczeń z matką, siostrą, ciotką, czy też z osobą obcą konwersuje i tańczy; wreszcie że powinno się obejść bez gorących napojów.

Każdy z nas przyzna, że muzyki wojskowéj nie zastąpi muzyka złożona z uczniów, ani w organizacyi wewnętrznéj, ani w sile, ani w wytrwałości, ani w wykonaniu artystycznéin; że daléj muzyka ta istotnie podnosi ducha, że jest istotnie piękną, a tém samém, jeżeli w téj krótkiéj chwili nie może stale wpłynąć na zmysły estetyczne młodzieży, to przynajmniéj w tym jednym dniu działa tak, jak tylko dobra muzyka działać może i musi. Muzyka złożona z uczniów — jeżeli nie z samego początku, to późniéj, z powodu znużenia i graniem i znużeniem swoich członków — stałaby się muzyką kocią, budziłaby odrazę, dawałaby sposobność do wyśmiewań i szyderstw; a nareszcie jeżeli mają być tańce, to wtedy muzyka z uczniów złożona wcaleby nie wydołała. Zresztą, jeżeli przystaniemy na składki na opędzenie kosztów, to juźci z tego może być opłacona i muzyka. Bo nie widzę nic w tém złego, nic przeciwnego wychowaniu, jeżeli młodzież używa muzyki wojskowéj na majówkach.

Co do tańców. Szanowne zgromadzenie pozwoli, że nad tą sprawą cokolwiek dłużéj się zatrzymam.

Kiedy księcia Kaukazu, wielkiego bojownika Szamyla, pojmanego — pierwszy raz w Petersburgu wprowadzono na dworski bal, on zobaczywszy tańczących zdziwił się i zapytał swego adjutanta: Czy przypadkiem te osoby nie dostały obłąkania zmysłów. Oto zapatrywanie się na taniec dzikiego wojownika, dalekiego od cywilizacyi europejskiéj i jéj ogładzonych obyczajów. Otóż nasz świat zupełnie inaczéj zapatruje się na taniec, również inaczéj nasza pedagogia.

Jak się świat cywilizowany zapatruje, to nie potrzebuję się rozwodzić: od strzechy wiejskiéj do pałaców, skoro tylko zbierze się dostateczne towarzystwo, taniec staje się nieodzowną i przyjemną zabawą. Estetycy wszelkiéj narodowości — a u nas szczególnie Bro-

dziński — po prawdzie ocenili tę rzecz, i uznali ją za jednę z najszlachetniejszych. Teraz umiejętność tańczenia należy do ogłady, a wiémy, że często najdzielniejszy, najuczeńszy człowiek bez ogłady zostaje zapomniany i okrzyczany za dziwaka. Zresztą, moi panowie, naród nasz jest, jeżeli się tak wyrażę, „najtaneczniejszy“ w Europie; oto, jak Maryan Gorzkowski powiada w swojém dziele „O tańcach“ (Warszawa 1869) mamy tańców narodowych — używanych w różnych okolicach naszéj ojczyzny — tak staropolskich jak dzisiejszych 54, jedynie Grecy starożytni przewyższyli nas w tym punkcie, bo mieli swoich tańców 190. Mamy już w naszéj krwi ten popęd do tańca.

Jak się pedagogia zapatruje na tę rzecz, dość przytoczyć, że już St. Konarski zaprowadził taniec w swoich konwiktach. — Jakoż w samym tańcu ani ja, ani — o ile przypuszczam — nikt z nas nie upatruje nic zdrożnego i niebezpiecznego.

I może to dla tego mówią: owszem niech tańczą, ale sami z sobą! — Otóż właśnie w tém żądaniu pokazuje się nieznajomość istoty tańca.

Nie ma tańca — z wyjątkiem kilku wiejskich — gdzieby mężczyzna z mężczyzną tańczył, bo właśnie to jest istotą tańca, że para lub pary, mężczyzna i niewiasta przyjęte w pewnym tańcu wykonują ruchy. I na téj to harmonii poruszeń zasadza się estetyczna strona każdego tańca. Mamyż więc nakazem, by chłopiec z chłopcem wyprawiał skoki, poniżyć i wyszydzić stronę piękną tańca i tym sposobem wprawiać do szydzenia z innych rzeczy pięknych. Pokażmy chłopcu sposób szydzenia z najwznioślejszéj jakiéj sceny tragicznéj, a wnet cała piękność wzniosła i uszlachetniający jéj wpływ zaginie; a młodzież, jak wiémy, bardzo ku temu pochopna.

Ależ kiedy bo uczniowie tańczą z osobami sobie obcemi! To rzecz niebezpieczna! — Jakże to, czy ma tańczyć ze swoją matką, ciągle ze swoją siostrą lub ciotką? Zastanówmy się nad tém. Gdyby istotnie tańczenie ze swoimi najbliższymi krewnymi stanowiło zabawę, to co dzień mógłby uczeń zrobić sobie tę satysfakcyę w domu i pohasać tam przy brzęku fortepianu lub skrzypców. Ale — jak wiémy — tak się nie dzieje; owszem nawet w domowych zabawach zwykle nie tańczy brat ze siostrą, lecz z osobą obcą. Daruje mi szanowne zgromadzenie, iż zgłębiać powodów téj sprawy nie będę, bo zaprowadziłoby mię to za daleko. Fakt jest, więc musimy go przyjąć, a fakt oparty na ustroju naszéj ludzkiéj natury. Mamyż więc wręcz przeciwne dawać rozkazy, które — tego możemy być pewni — wykonane nie będą?

Ależ osoby obce, z któremi uczniowie tańczą, mogą być niebezpieczne! — Osoby istotnie dla młodzieży niebezpieczne nie powinny należeć do towarzystwa, a jeżeli się tam znajdują, to tylko złe zarządzenie temu winno. Jeżeli zaś rodzice przychodzą z swojemi córkami, a syn jednych rodziców tańczy z córką innych rodziców, obelgą byłoby z naszéj strony przypuszczać, że to rzecz niebezpieczna! — Daléj — cały świat wié o tém, że ogłady, bez któréj teraz nikt się nie obejdzie, najprędzéj można nabyć w towarzystwie zacnych niewiast. Jakoż nie możemy nic innego przypuścić, jak tylko, że niewiasty należące do rodzin naszych uczniów a tam się znajdujące, są zacne niewiasty. Raczcie więc panowie dalszy wyprowadzić wniosek.

Dodajmy, że tańce odbywają się z jednéj strony pod okiem rodziców, z drugiéj pod okiem profesorów, to jakże można w tém upatrywać coś niebezpiecznego dla naszéj młodzieży.

Majówki powinny się odbywać bez napojów gorących. — Ani słowa przeciw temu. — Z tém wszystkiém pozwolę sobie zrobić jednę uwagę. Z postępem zmieniają się pojęcia i zapatrywania się na pewną rzecz. Co przed 80 laty nie było stósowną w towarzystwie rzeczą, teraz — wcale nie razi. Ot np. przed 50 laty kawy i herbaty wcale tak powszechnie nie spijano jak teraz. Otóż więc, nie sądzę, żebym się mylił, jeżeli powszechnie panujące teraz zdanie o napojach gorących tutaj powtórzę: świat teraźniejszy do napojów gorących zalicza tylko wódki i wina, o piwie wcale tego nie twierdzi. Jakoż nie wiem, czy jest jaka rodzina, któraby nie używała tego napoju, — jeśli nie codziennie to przynajmniéj od czasu do czasu; piwo stało się teraz napojem powszechnym — rozumie się umiarkowanie używane. Kiedy Diesterweg wyprawiał w r. 1828 majówkę dla swojéj szkolnéj młodzieży w Mörs, to jak opisują „wurde bei kräftigem Bier... der Abend verschönert.“

Z tych powodów nie byłbym za wykluczeniem piwa. Używanie jego jednak postawiłbym pod najściślejszą kontrolę (np. ograniczyłbym na jednę szklankę, za marką wydaną przez nauczyciela).

Ostatni zarzut jest ten, że po za obrębem majówki dopuszcza się młodzież wybryków. Powtarzam znowu, że temu nie winna majówka, lecz uczeń, nie majówka, lecz niestósowne jéj urządzenie. Czyż po za obrębem szkoły, nawet podczas lekcyi nie dzieją się wybryki? — wybryki, za które uczniowie podpadają najcięższéj nawet karze — wykluczenia? A możnaż za to obwiniać szkołę? Czy może należałoby szkołę znieść? Bo oczywiście taka jest konkluzya: Gdyby

nie szkoła, to tego lub owego wybrykuby nie było; w domu rodzicielskim pewnie nie dopuściłby się uczeń czegoś podobnego.

Stawiam w końcu zasady najgłówniejsze, podług których należałoby majówki urządzać, aby odpowiadały celowi.

Majówka odbywa się raz do roku; udział biorą wszystkie klasy wspólnie, tudzież rodziny uczniów; żaden z nauczycieli nie powinien się od niéj usuwać, lecz równo z młodzieżą wyruszać; nauczyciele mają obowiązek podczas téj zabawy nawet daleko więcéj uważać na zachowanie porządku, przyzwoitości i obyczajności, niż w saméj szkole; dla tego z późniejszém ich zjawianiem się na miejscu majówki nie zgadzam się. Nauczyciele — którzy mają do tego przydzielonych dozorców i służbę, czuwają nad porządkiem, kierują zabawami, tańcami, grami, rozdzielaniem żywności i piwa. Przy tém nie zaniedbują komunikować się z rodzicami i badać uczniów dla celów pedagogicznych. O majówce dowiadnje się młodzież szkolna 4 do 5 dni przedtém. Wykluczają się osoby nie należące do rodzin, a to z tym rygorem, że gdyby nawet miano się narazić na nieprzyjemności, odstąpić od tego nie wolno. Dyrektor szkoły, czyli kierujący majówką, ma znać dokładnie po nazwisku mu podane osoby; — wykluczają się wszelkie traktamenta, wyprawiane przez pojedyncze klasy dla profesorów; wykluczają się wszelkie mowy polityczne; wykluczają się wszelkie sprzedaże postronne żywności i napojów gorących. Godzinę najmniéj przed zmierzchem kończy się zabawa i powrót do domu odbywa się w porządku.

Na zamknięcie tych kilku słów pozwalam sobie dodać: Jakkolwiek nie przeczę, iż w takich zabawach wiele zawisło od taktu profesorów pedagogicznego, od zgodnego ich współdziałania i od jednostajnego wykonania ustanowionego programu; to mam to przekonanie, że takie uroczystości szkolne tyle radości czystéj sprawiają naszéj młodzieży, że szanowne zgromadzenie nie potępi idei majówkom przewodniczącéj. Czyż dla tego, że tu lub ówdzie téj idei nie umiano stósownie przeprowadzić, mamy tę ważną sprawę zarzucić lub miasto w całości przyjąć tylko jéj ułamki? Mamyż porzucić narodowy nasz obyczaj i ująć naszéj młodzieży chwilę, o któréj ona nawet w późnéj starości z przyjemnością wspominać będzie. Niech przypomnienie na błogie czasy szkolne nie wzbudza w naszéj młodzieży goryczy, ale niech jaśnieje słodką tęsknotą czasów wesołych, błogich i szczęśliwych. Bo tak powinna szkoła oddziaływać na umysł każdego człowieka.

Wiadomości bibliograficzne.

Nauka poezyi, zawierająca teoryą poezyi i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiéj do teoryi zastósowany. Przez *H. Cegielskiego*, (uzupełnił prof. Dr. Wład. Nehring). Wydanie czwarte pomnożone. Poznań. Nakładem księgarza Jana Konstantego Żupańskiego 1869.

W wydaniu tém nie tylko pomnożył p. Władysław Nehring znacznie zbiór wzorów poezyi, ale i uczynił niektóre zmiany w teoryi poezyi. Co się tyczy tych zmian tak się o nich w przedmowie wyraża:

„W czasie przygotowań do niniejszego wydania oświadczył ś.p. Hipolit Cegielski gotowość swoję przejrzenia i przerobienia teoryi poezyi i zabrał się już do téj pracy, ale rozliczne zajęcia i przedwczesna śmierć nie pozwoliły mu dokonać zamiaru. W pozostałym rękopisie widać nową redakcyę tekstu tylko w rozdziałach wstępnych aż do podziału poezyi. Nie wahałem się tych podziałów podług przejrzanéj redakcyi podać do druku, bo odmiany w dawniejszym tekście poczynione nie naruszają w niczem układu całości, mianowicie zaś danego podziału poezyi na rodzaje i gatunki, i zapatrywanie się na istotę ich i formę. Porównanie z tekstem dawniejszych wydań to okaże. Do przerobienia dalszego tekstu nie czułem się powołanym, bo choć z rozmów i wymian myśli z nieodżałowanym ś.p. autorem wiedziałem, w jakim duchu i sposobie niejedno twierdzenie, niejedno zasadnicze zapatrywanie chciał inaczéj przedstawić lub uzupełnić, to jednakże harmonia całości wymagała, aby sposób i forma tych odmiennych pomysłów i widoków dokonane były tą samą co owa całość ręką. Natomiast uważałem za konieczne, pod trzema względami dalszy tekst, nietknięty porządkującą ręką śp. H. Cegielskiego, uzupełnić lub w odmienną formę ująć, i uczyniłem to z tém większą gotowością, że spełniałem tyłko własne intencye autora. Stósownie do planu, wedle którego autor porządkował tekst w przejrzanéj przez siebie części, i w dalszych częściach poczyniłem odpowiedne ustępy w tekście i opatrzyłem je odpowiednemi napisami; dodałem uzupełniające wiadomości do przeglądów poezyi epicznéj, romansu, sielanek, poezyi lirycznéj i t.d.; w reszcie dodałem pod rubryką „o powieści epicznéj“

ustęp „o gawędzie“ zgodny z zapatrywaniem się śp. H. Cehielskiego. Tych zmian i uzupełnień rzecz sama koniecznie wymagała.“

Co się tyczy samych wypisów uwzględniono szczególnie jak się należało Syrokomlę, Słowackiego Juliusza, Krasińskiego, Pola, Ujejskiego, Koźmiana, Lenartowicza, Romanowskiego i Gaszczyńskiego. Wybór w ogólności trafny. Żałujemy jednak mocno, że jak ś.p. Cegielski, tak i p, Nehring nie umieścili żadnego utworu poezyi dram. Przez to nie tylko nadanoby wypisom pewną całość, ale uczynionoby je nierównie przydatniejszymi do użytku szkół czyto publicznych czy prywatnych. Książka obejmująca blisko 800 stronic mogła bardzo snadnie pomieścić w całości przynajmniéj jednę komedyę Fredry i jeden dramat Słowackiego, chociażby dla tego wybór z poezyi epicznéj i lirycznéj cokolwiek szczupléj miał wypaść. Spodziewamy się, że szanowny wydawca przy następném wydaniu uczyni zadosyć temu słusznemu życzeniu. *T.*

Wzory prozy, zebrane przez prof. Jana Rymarkiewicza, dr. filozofii i nauczyciela wyższ. przy król. gimnazyum św. Maryi Magd. w Poznaniu. Wydanie IV. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1869.

Wzory prozy stanowią jedną książkę, przeznaczoną dla trzech najniższych klas gimnazyalnych; mają więc już tę niedogodność, że uczeń wstępujący do klasy I. musi od razu kupić książkę do trzech klas, którąby, zwłaszcza że papier delikatny, zdarł, nimby doszedł do klasy trzeciéj. Prócz tego część I, przeznaczona dla klasy 1széj, wydaje mi się za łatwa, rzekłbym za dziecinna dla uczniów tego stopnia, a to jeśli się zważy, że uczniowie wstępujący do gimnazyum, w szkołach niższych czyli tak zwanych ludowych, oprócz elementarza, mieli już trzy książki do czytania w trzech po sobie idących klasach.

Zresztą pomimo obfitego materyału, umieszczonego we „Wzorach prozy“, do których na końcu dołączony jest osobny dział, zawierający zbiór poezyi, z którego wybierać ma nauczyciel stósowne dla każdéj klasy przedmioty, książka we wszystkich częściach stósunkowo bardzo mało ma materyału historycznego, gieograficznych zaś opisów to tak ogólnych, jak szczególnych polskich brak prawie zupełny. Że

książka nie zawiéra przedmiotów z najbliższego naszych uczniów otoczenia, temu dziwić się nie można, bo miała głównie na względzie młodzież uczęszczającą do szkół wielkopolskich. Jednak w książce, któraby miała być użytą w szkołach naszych, bez przedmiotów tego rodzaju obejść się nie można już ze względu na zasadę, w pedagogice powszechnie przyjętą, iż nauka postępować powinna od przedmiotów bliższych do dalszych, od znanych do mniéj lub uczniom wcale jeszcze nieznanych.

Tak więc z tego powodu jak i ze względów powyżéj wymienionych „Wzory prozy“ nie nadają się na książkę szkolną dla szkół naszych, aczkolwiek zresztą książka ta bardzo cenna i pożyteczna. Powinna więc ją posiadać każda biblioteka szkolna. Młodzież z przyjemnością będzie ją czytać, a nauczycielom, zwłaszcza uczącym języka polskiego w klasach niższych szkół średnich, dostarczy obfitego i bardzo stósownego materyału do opowiadań i przedmiotów do zadań pismiennych. Zwracam na nią uwagę i nauczycieli szkół ludowych, bo i dla nich „Wzory prozy“ p. Rymarkiewicza są prawdziwym skarbem materyału bardzo przydatnego dla dziatwy szkolnéj; tyle tam krótszych i dłuższych powiastek, podań ludowych, legend i t. p. przedmiotów, właśnie tak bardzo odpowiadających usposobieniu ludu wiejskiego.

Zresztą oprawiwszy każdą część książki osobno, możnaby je dawać do czytania uczniom wiejskim; rozumie się, z uwzględnieniem stopnia ich rozwoju.

„*Prozaika czyli Stylistyka prozy*“ przez prof. J. Rymarkiewicza. Poznań 1868. Ten sam nakład. Wydanie III, przerobione.

Nauka stylu nie jest przedmiotem osobnych godzin w planie naukowym szkół naszych średnich. Dla tego i ta książka nie da się zaprowadzić do użytku szkolnego w tém znaczeniu, żeby służyła za podstawę wykładów o teoryi stylu. Wszelako w ręku nauczyciela języka polskiego stać się ona może bardzo pożyteczną, bo podaje skazówki, z których korzystać może nauczyciel tak podczas czytania w szkole wypisów, jakoteż poprawiania prac piśmiennych. W ogóle przydać się ona może każdemu, kto się zabiera do pisania lub przy-

gotowuje się do wykładu ustnego, bo w ogólności nauczyciel dbać powinien nietylko o poprawność wyrażenia pod względem gramatycznym, lecz zarówno i stylistyczną poprawność. Dziś zwłaszcza, gdzie strona stylistyczna w bardzo znacznéj części literatury codziennéj coraz bardziéj idzie w poniewierkę, godziłoby się, żeby przynajmniéj szkoły nie płynęły z tym tak powszechnym prądem; a chociaż stylistyka z nikogo nie zrobi stylisty, to przecież uchronić może przynajmniéj od wad rażących w stylu. A nadaje się do tego książka p. Rymarkiewicza, bo przytaczając przykłady zwraca uwagę na rozpowszechnione prądy.

Wreszcie uczniom klas wyższych książka ta dobrą być może pomocą.

„*Historya powszechna*“ dla młodzieży w krótkości opowiedziana przez Teofila Berwińskiego, nauczyciela wyższego przy gimnazyum S. Maryi Magdaleny w Poznaniu. (Dzieło pośmiertne.) Poznań. Nakład księgarni J. K. Żupańskiego. Drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie 1869.

Książka o przytoczonym tytule zawiera tylko Dzieje starożytne po czasy Dyoklecyana. Przezierającemu ją nauczycielowi nasunie się zapewne przedewszystkiém pytanie, dla kogo wydawca ją przeznacza? Tytuł odpowiada wprawdzie, że to historya powszechna dla młodzieży w krótkości opowiedziana; wnosićby więc stąd można, a również z materyału do wykładu użytego, że to książka dla uczniów młodszych, jakich wychowuje gimnazyum niższe lub niższa szkoła realna. Wszelako sposób wykładu zwłaszcza w historyi wschodniéj i greckiéj podaje w wątpliwość to przypuszczenie. W pierwszéj bowiem, mianowicie w historyi Chińczyków i Indów, podaje książka prawie wyłącznie opisy stanu cywilizacyi tych narodów, co według doświadczeń pedagogicznych nie bardzo zajmuje uczniów klas niższych gimnazyalnych lub szkoły realnéj, zwłaszcza opisy połączone z rozumowaniem usiłującém tłómaczyć rysy cywilizacyi owych narodów. I tak czytamy np. na str. 8. „Zbadawszy przeszłość narodu i poznawszy w ciągu długiego z ziomkami swoimi obcowania ich wyobrażenia, skłonności,

zwyczaje, przesądy, cnoty i przywary, przystąpił Konfucyusz do naprawy wszystkiego tego, co się w urządzeniach jego religijnych, politycznych i społecznych w ciągu wieków było napsuło i nie zaprowadzając prawie nic nowego, ale raczéj przywracając tylko i ulepszając dawne z charakterem narodowym zgodne ustawy, stał się reformatorem na polu religii, prawodawstwa i oświaty i wskrzesicielem życia narodowego we wszystkich jego kierunkach.“ Ile tu pojęć obcych jeszcze uczniom klas niższych (u nas II klasy gimnazyalnéj) a do tego pojęć nie tak łatwych do wyjaśnienia na tym stopniu!

To samo tyczy się także ustępu, znajdującego się na téj saméj str. „Pod tym względem (braku postępu) przedstawiają Chiny ciekawy obraz skostniałości duchowéj i téj niezdolności rozwijania się organicznego, która narodowi chińskiemu zdaje się być przyrodzoną, i czyni go najpodobniejszym do głazu, który takož nie ma w sobie siły żywotnéj pędzącéj od środka i sprawiającéj wzrost, ale za to posiada własność opierania się przez wieki wpływom powietrza i pozostania niezmiennie tém, czém był i jest.“ Tak tego jak i powyżéj przytoczonego ustępu i podobnych im, których więcéj znajdzie czytelnik w historyi Chińczyków, Indów i Hebrejczyków, w któréj przeczyta np. na str. 22 „Cywilizacya nie daleko postąpiła w materyalnym względzie u Izraelitów, którzy wyobrażają idealny kierunek człowieczeństwa w starożycnym świecie, gdy inne azyatyckie narody zagrzęzły w materyaliźmie“ — lub na str. 23: „Szczególną obdarzeni zdolnością wzbijania się na skrzydłach natchnienia w świat czystéj myśli itd.“ — uczeń chyba na pamięć uczyć się będzie.

W historyi greckiéj podaje książka bądź (np. na str. 79) ogólne zasady, z których wychodził Solon nadając Ateńczykom ustawy, i to przed opisem samych ustaw, bądź zapuszcza się w rozbiór skutków wojen perskich (str. 89), wojny peloponeskiéj (str. 91), lub mówi osobno o „wpływie literatury greckiéj na Greków“ (str. 106); „o dziejowém znaczeniu oświaty greckiéj, a zatém o wpływie jéj na Rzymian, o których uczeń jeszcze nie wié, o jéj losach w wiekach średnich, o jéj odrodzeniu się pod koniec tychże wieków i na początku dziejów nowszych (106—108). Również zawiera książka opis oświaty greckiéj, a mianowicie religii, literatury i sztuk pięknych. Wszelako przy niewielkiéj objętości całéj książki trudno było się wdawać w obszerniejszy wykład; rzecz więc zbyta ogólnikami, z któ-

rych nie wiele korzyści odniesie uczeń, już właśnie dla tego, że znajdzie niezrozumiałe ogólniki i pojęcia jeszcze mu obce. Tak np. na str. 108: „Nigdzie bardziéj nie kwitły sztuki piękne jak w Grecyi, żadnego narodu nie obdarzyło przyrodzenie w równym co Greków stopniu zmysłem i smakiem estetycznym, żadnemu nie wlało tak silnego popędu i zdolności nadawania pięknych widocznych kształtów spoczywającym na dnie duszy ideałom“; na téj saméj i następnéj stronie: „Budownictwa greckiego w tym okresie cechą jest symetryczny i harmonijny układ pojedynczych części w piękną całość, któréj widok nie wprawia w osłupienie i nie przejmuje trwogą, jak np. widoki budowli egipskich, ale napełnia duszę słodkim spokojem i zadowoleniem, uprzytomniając jéj głębokie znaczenie miary i prawidła“; lub wreszcie tamże: „Skopas i Praxyteles w Atenach, którzy w swych dziełach przedstawiali delikatniejsze uczucia i namiętniejsze sytuacye (grupa Nioby)“. Po tém, co się tu przywiodło z dziejów wschodnich i greckich, możnaby twierdzić, że to właściwie książka dla młodzieży starszéj, dla klas wyższych czy to gimnazyów, czy szkół realnych. Wszelako przeciw temu mówią inne ustępy książki, np. opowiedziane podanie o młodości Cyrusa, rozmowa Krezusa ze Solonem, wojna Cyrusa z Krezusem i los tegoż podług Herodota, wojna trojańska, co wszystko znane być powinno młodzieży starszéj, a wreszcie historya rzymska, podająca tok faktów, bez rozumowań, bez obrazów cywilizacyi, a natomiast rysy pojedynczych osób, więcéj do tradycyi niżeli do rzeczywistéj historyi należących, osób tém silniéj przemawiających do wyobraźni wyrostków, a znanych już starszéj młodzieży z nauki na stopniu niższym. Wykład więc historyi rzymskiéj znacznie się różni od sposobu wykładu części poprzedzających; brak więc książce — rzekłbym — jednolitości, brak jednakowego we wszystkich częściach układu.

Dzieło to, jak świadczy tytuł, pośmiertne; zapewne śmierć zaskoczyła autora przed wykończeniem książki. To też szkoda, że wydawca nie udał się do którego z nauczycieli tak o uzupełnienie książki po upadek zachodniego cesarstwa rzymskiego, na którym zwykle zamykają dzieje starożytne, jak i o jednostajne opracowanie wszystkich części, czego ona potrzebuje, czy to jeśli ma być użytą w szkole publicznéj, czy do nauki prywatnéj. Autorowi nie uchybiłoby się przez to, bo praca jego nie zawiéra wypadków nowych, samodzielnych badań, które w takich razach można wydawać „*in*

crudo", lecz przeznaczona dla uczącéj się młodzieży, któréj nie godzi się podawać dzieł nieukończonych.

Uwagą tę nie zamierzyłem uchybiać zasługom i pamięci przedwcześnie nie tylko dla szkoły, w któréj pracował, dla téj części Polski, w któréj się urodził i pełnił obowiązki nauczycielskie, lecz dla szkół polskich w ogóle, jak i dla piśmiennictwa zgasłego autora; owszém przeglądając książkę, o któréj piszę, czułem i czuję w całéj pełni żal po stracie znakomitego nauczyciela i pracownika na polu, na którém sam lat kilkanaście pracowałem przy szkołach, a czuję go tém bardziéj, że pozostała po nim, aczkolwiek niewykończona praca, świadczy o znajomości i miłości przedmiotu i niepospolitym talencie pisarskim ś. p. Berwińskiego. Język bowiem prócz kilku drobniejszych usterków (np. „Daléj uczy historya" zam. „następnie" (str. 1); „stanu urzędników, zwanych mandarynów" zam. „tak zwanych mandarynów", „lub zwanych mandarynami" (str. 9); tamże „ścisły examen" zam. „examin", bo tak występuje temat tego wyrazu w reszcie przypadków gram. tak polskich jak łacińskich — „Egipt wyższy i niższy" (str. 46 i 47) zam. „górny i dolny" — „Życie pośmiertelne" (str. 96) zam. „pośmiertne" lub „po śmierci" „wyzinę Dekan okrawędzoną górami" gdzie razi wyraz dziś rzadko używany „wyzina", oznaczający zwykle mięso ryby wyza *(Hausen)* zam. używanych „wyżyna" lub „wysoczyzna", tudzież niepotrzebnie użyte nowo ukute słowo „okrawędzić", bo można powiedzieć: wyżyna „otoczona" lub „odgraniczona górami" — „poczęto uważać wymowę jako osobną sztukę (str. 105) właściwie „za osobną sztukę" — zresztą poprawny pod względem stylistycznym, płynny i jasny i poważny, a miejscami nawet wzniosły, wymownie świadczy, że po takim pracowniku spodziewać się można było książki dla szkół średnich a zwłaszcza klas ich wyższych, książki oryginalnie napisanéj, wystawiającéj swobodnie tok dziejów powszechnych, a nie niewolniczo wlokącéj się w tłumaczeniach za tekstem książek niemieckich, już co do ducha samego języka tak odmiennych od potrzeb młodzieży naszéj.

W pisowni uderza pisane z niemiecka „Tsche-hu" (str. 8) i niejednostajne „*V*ikramanditija" (str. 8) a „*W*isznu" (str. 12).

Zygmunt Sawczyński.

Ogłoszenie przedpłaty na Bibliografię polską.

W drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczął się obecnie druk obszerniejszego dzieła nakładem komisyi bibliograficznéj, zawiązanéj w towarzystwie naukowém krakowskiém, którego tytuł: „Bibliografia polska, ujęta w katalog abecadłowy autorów i materyi przez Karola Estreichera.“

Część pierwsza będąca w druku, ogarnia XIX stulecie, i to szczegółowy spis tego wszystkiego, cokolwiek od 1800 r. drukiem u nas ogłoszono; co Polacy za granicą w jakimkolwiek wydali języku, jakoteż i tego, co obcy o nas pisali.

Ponieważ i druki nawet najmniejszéj objętości należą do bibliografii, przeto starano się, ażeby nie pominąć i ulotnych broszur; albowiem co dziś obojętném dla historyi literatury się wydaje, to po upływie niejakiego czasu nabrać może wartości z powodu szczegółów, które w sobie przechowuje. Tym atoli sposobem katalog ten bibliograficzny wzrósł do takich rozmiarów, że część pierwsza zawiera materyał na więcéj niż sześć tomów zwyczajnych, a na dwa w wielkiéj 8ce o dwóch szpaltach petitem drukowane, obejmujące około 150 arkuszy druku.

Téj saméj wielkości będzie część druga, obejmująca XVIII i XVII stulecie, i część trzecia, obejmująca wiek XVI i XV.

Całe więc wydanie obliczyć można na 18 zwyczajnych tomów a na 6 drukowanych petitem w wielkiéj 8ce.

Ta rozległość materyału była powodem, iż autor wyrzec się musiał podawania treści pism peryodycznych i zaniechać prac w tym kierunku już rozpoczętych. Praca taka ogarnęłaby nieomal drugie tyle materyału zawartego w tysiącu pism peryodycznych, a nawet przechodziłaby możność pojedynczego pracownika. Zresztą tow. naukowe krakowskie dawniéj już podjęło tę pracę i znacznie ją posunęło, a teraz komisya bibliograficzna na nowo rozdzieliła ją między swych członków i późniéj drukiem ją ogłosi.

Również z tego powodu, ażeby dzieła do nadzwyczajnych nie doprowadzać rozmiarów, a oprócz tego, ażeby wydanie jego przy dzi-

siejszych warunkach możliwém uczynić, autor musiał zrzec się podawania i osnowy dzieł i wyjątków z dzieł rzadszych, jak to uczynił Jocher, a uwzględniając wymogi antykwaryuszów, księgarzy i bibliotekarzy, nadać dziełu temu kierunek przeważnie praktyczny, podając prawie przy każdém dziele cenę księgarską i antykwarską.

Autor oddał rękopism swój komisyi bibliograficznéj bezpłatnie; zrzekając się nawet zwrotu wydatków, łożonych na przepisanie blisko 6000 arkuszów katalogu; skoro więc autor poprzestaje na tém, że owoc swéj pracy oddaje bezinteresownie na użytek publiczny, to i komisya bibliograficzna wspierana zasiłkami szlachetnych miłośników literatury naszéj, podejmując nakład tego dzieła, równie ma na oku jedynie użytek publiczny. Ponieważ atoli księga drukująca się będzie bardzo obszerną, bo obszerniejszą niż słownik Lindego, a obecne czasy nie są czasami Lindego, na którego wydanie składała się hojność monarchów i dostojników całego kraju, przeto komisya bibliograficzna w wydawnictwie swém stósować się musi do swych funduszów, a w miarę ich wzrostu przyśpieszać będzie ogłaszanie dalszych części.

Wzgląd również na fundusze zmusza komisyę bibliograficzną ograniczyć się na odbiciu małéj liczby egzemplarzy t. j. około 500, z których ledwo 400 wejdzie w obieg księgarski, a cenę przedpłaty tak oznaczyć jéj wypada, ażeby nie wielka liczba zgłosić się mogących przedpłacieli, pokryła choć w części koszta druku i papieru i powiększyła zasoby do dalszéj publikacyi.

Obecnie licząc na mały rozkup, cenę pozahandlową zeszytu o 10ciu arkuszach druku wyrównywającego najmniéj 30stu arkuszom druku zwyczajnego, oznaczono na 2 zł.; ale cenę tę komisya bibliograficzna obniży, skoro liczba przedpłacicieli pokryje koszta wydawnictwa, a przewyżkę opłaconą zaliczy na rachunek drugiego zeszytu.

Cena księgarska po wyjściu pierwszego zeszytu w roku przyszłym podwyższoną będzie do 3 zł., a to w celu pozbycia rabatu, jakiby mu na rzecz księgarzy przypadł.

Zamówienia i przedpłatę na katalog w ilości 2 zł. za pierwszy zeszyt, przyjmuje tak komisya bibliograficzna w towarzystwie naukowém w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiéj, nr. 282, jak i członek

tejże komisyi p. D. E. Friedlein, księgarz w Krakowie, który życzliwie ofiarował się bezinteresownie pośredniczyć.

Komisya bibliograficzna towarzystwa naukowego krakowskiego uprasza uprzejmie szanowne redakcye pism peryodycznych, o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia, a pp. księgarzy o chętne poparcie tego wydawnictwa.

Kraków, dnia 12. października 1869 r.

Dr. T. Nowakowski,
zastępca przewodniczącego w kom. bibliograficznéj.

L. 5127.
R. S. K.

Konkurs.

Rada miejska Drohobycka uchwaliła przyjąć w drodze konkursu nauczyciela śpiewu dla tamtejszych szkół z obowiązkiem udzielania nauki śpiewu w trzech godzinach tygodniowo w gimnazyum, a w trzech godzinach tygodniowo w szkole żeńskiéj.

Za to wyznaczyła taż rada miejska remuneracyę roczną w kwocie dwustu (200) zł. w. a. z kasy miejskiéj, jednakże bez prawa do zaopatrzenia w razie przejścia w stan spoczynku.

Kandydaci, którzyby powyższe zobowiązanie przyjąć chcieli, przedłożą podania dokumentami potrzebnymi zaopatrzone po koniec stycznia 1870 Radzie szkolnéj krajowéj.

Z Rady szkolnéj krajowéj.

Lwów dnia 14. grudnia 1869.

Do tego numeru dołącza się spis rzeczy i okładka Tomu I. Dodatku.

Odpowiedzialny redaktor Bronisław Trzaskowski. Nakład K. Wilda.
Z drukarni E. Winiarza.